

Miłość

Czymże jest życie? Pasmem nieszczęść, którym nie potrafimy podołać. Czasem pojawia się światełko w tunelu, tak zwana... MIŁOŚĆ

Nazywam się Viviana Quinn, mam siedemnaście lat i jestem uczennicą Akademii Światła. Na początku chyba powinnam opisać swój wygląd. Posiadam przeciętną urodę. Kruczoczarne włosy zawsze wiąże w warkocz. Moje tęczówki mają odcień szczerzego złota. Jestem dumna z delikatnych rysów twarzy i pełnych ust. Zachodzicie pewnie w głowę, czym właściwie jest Akademia Światła. Musicie wiedzieć, że jest to szkoła z internatem dla specjalnie uzdolnionych. Budynek jest ogromnym zamkiem żywcem wyjętym z bajek dla dzieci.

Ale zacznę moją opowieść od samego początku. Urodziłam się 31 sierpnia jako jedyne dziecko swoich rodziców. Moje dzieciństwo przepelnione było miłością i radością. Gdy uczęszczałam do gimnazjum, zaprzyjaźniłam się z Ginny. Zawsze była prześliczną dziewczyną, posiadała złote loki oraz zielone oczy. Była przez wszystkich uwielbiana, głównie za swoje poczucie humoru i życzliwość. Ja zaś wolałam spędzać czas przy książkach. Pod koniec roku strasznie się pokłóciłyśmy, tak naprawdę o zwykłą błażostkę. Następnie dostałam list z akademii i więcej jej nie widziałam. Na początku było mi ciężko bez niej żyć ale po jakimś czasie przyzwyczałam się do samotności.

Nowa szkoła od razu mnie oczarowała, w powietrzu czuć było magię. Jednak niezbyt miło mnie do niej przyjęto. Wszyscy byli podejrzliwi i nieufni. Gdy traciłam nadzieję że zaklimatyzuję się w nowym środowisku, poznałam Teodora Frosta. Był to najpopularniejszy chłopak w szkole. Platynowe włosy nosił w artystycznym nieładzie. Szaroniebieskie oczy przyciągały mnie jak magnes. Poznaliśmy się bliżej i mogłam śmiało stwierdzić że jest bardzo miły i inteligentny. Zakochaliśmy się w sobie. Tak wiem, że brzmi to jak scenariusz taniej komedii romantycznej. Wielki przystojniak zakochuje się w szarej myszce

i wszystko kończy się happy endem. My jednak od początku musieliśmy się ukrywać. Nikt by nas nie zaakceptował jako pary. Wywołalibyśmy tylko kłótnie i spory, których w tych czasach należy unikać. Jednak byliśmy szczęśliwi, oczywiście na ile to możliwe. Pewnej nocy on uciekł razem z poplecznikami Mondona. Teraz pewnie zadajecie sobie pytanie, kim jest Mondon? Zaspokoję waszą ciekawość. Za młodu był potężnym czarnoksiężnikiem, lecz zapragnął potęgi i władzy. Jego serce skamieniało. Teraz przez jego ambicje w naszym świecie trwa wojna. Ale zboczyłam z tematu. Tak więc gdy Teodor zniknął, załamalam się. Nadal jego zdrada boli choć ni tak bardzo jak kiedyś. Najgorsze jest jednak to że uciekł. Stał się tchórzem. Zamiast walczyć ze mną ramię w ramię wolał pójść prostszą ścieżką. Zrobił coś, czego wybaczyć mu nie mogę.

Jak co noc wyszłam na balkon znajdujący się w prawym skrzydle zamku. Spojrzałam na nieboskłon. Miliony gwiazd świeciły na czarnym płótnie. Okrągły księżyc odbijał się od tafli jeziora. Las znajdujący się w oddali dodawał niesamowicie tajemniczej atmosfery. Nagle w budynku coś huknęło. Odwróciłam się przerażona.

"Czy mogło dojść do ataku?" Taka myśl zaczęła krążyć po mojej głowie. Po chwili strach o własne życie przerodził się w poczucie obowiązku wobec szkoły. Wbiegłam do budynku. Ruszyłam przed siebie ciemnymi korytarzami. Czułam, jak oczy postaci z obrazów mnie obserwują. Wpadłam do prywatnego dormitorium. Był to niewielki pokój. Pod oknem stało drewniane łóżko, obok niego niewielka komoda. Biurko znajdowało się po przeciwległej stronie ściany. Światła dostarczały lampy wiszące tuż pod sufitem. Podeszłam do szafki i otworzyłam szufladę. Wyciągnęłam z niej sztylet. Przeżona z orężem w ręce wyszłam ponownie na zimny korytarz. Nagle zaczęły grać rogi. Ich odgłos dodał mi ducha walki, wypenił strach z mojego serca.

Z innych pokoi zaczęli wybiegać uczniowie. Niektórzy mieli na sobie pełne zbroje, a niektórzy posiadali jedynie miecz, łuk lub włócznię. Zaczęłam przeciskać się przez tłum. W gwarze wychwycić można było takie krzyki.

-Zdrajcy są na błoniach!

-Za wolność!

Byłam świadoma, że jeśli chcą przeprowadzić atak, to muszą zniszczyć barierę ochronną. W takim zamieszaniu

pewnie nikt się nawet nie zorientował, że jakiś zdrajca musi dostać się do biblioteki. Nauczyciele organizowali obronę, więc nie mieli głowy do takich drobiazgów. Wpadłam do biblioteki jak huragan. Szkoła posiadała jeden z największych zbiorów, stare woluminy piętrzyły się na wysokich pułkach. Zbiegłam marmurowymi schodami. Stałam przed dwuskrzydłowymi drzwiami, które były uchylone. Nie miałam czasu na myślenie, więc ze sztyletem w pogotowiu weszłam do środka. W czarnej sali znajdowała się jedynie wisząca nad ziemią energia mocy. Wystarczyło ją rozproszyć, aby zniszczyć barierę. Obok mocy stał Teodor. Moje serce podskoczyło, gdy zorientowałam się, że to on. Zamachnął się.

-Nie!- krzyknęłam. Platynowłosy spojrzał na mnie zaskoczony. Ja wówczas utonęłam w jego przepięknych oczach.

-Viv?- zapytał niepewnie. Przez chwilę zobaczyłam w nim tego samego chłopaka, w którym niegdyś się zakochałam. Jednak zniknął tak szybko, jak się pojawił.

-Proszę nie rób tego- powiedziałam cicho. W moim głosie słychać było jedynie rozpacz. Powoli do niego podeszłam. On jednak odwrócił wzrok. Zmusiłam go więc, by spojrzał mi w oczy.

-Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, to proszę przerwij to- szepnęłam.

-Przepraszam, ale jest już za późno- krzyknął. Odepchnął mnie i mieczem uderzył w energię.

-Coś ty narobił?- ryknęłam wściekła. Szybko się podniosłam na nogi i wybiegłam z sali.

W zamku rozpoczęła się zaciepła walka. Widziałam, jak ludzie, których znałam, umierają. Sama ani przez chwilę nie straciłam wiary. Stał szcękająca, płomienie paliły wszystko, co napotkały na swojej drodze. Nie mam pojęcia, jak długo trwała bitwa. Gdy większość wrogów została pokonana na dziedzińcu zrobiło się zbiegowisko. Przepchałam się przez tłum, z mojego gardła wydarł się okrzyk przerażenia. Na środku walczyli Teo i dyrektor. Gołym okiem widać było, że mój ukochany był wyczerpany i ledwie udawało mu się utrzymać miecz w ręce. Nagle staruszek przebił serce swojego przeciwnika. Momentalnie do moich oczu napłynęły łzy. Nie zważając na nic, podbiegłam do umierającego chłopaka. Położyłam jego głowę na kolanach.

-Proszę nie zostawiaj mnie!- szepnęłam do jego ucha. Platynowłosy zdobył się na uśmiech, który już dawno mnie oczarował.

-Kocham Cię- powiedział. Widziałam, że sprawia mu to trudność- I nawet śmierć nas nie rozłączy...

Te słowa zapamiętałam do końca życia. Nigdy nie zapomniałam o moim światełku nadziei, o Teodorze.

Gabriela Krasek, kl. II B